


Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

Lwów, dnia 3. Kwietnia 1890 r.


„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwie pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Z TAJEMNIC TOALETOWYCH RYSUNKI HENRIOT'A.




Pomimo przystojności, musi używać dużo perfum, bo zanadto słyszeć ją... sobą...




Robi wszystko, co może — a jeśli ładniejszą być nie może — to już nie jej wina...

Jedna z najsumienniejszych pracownic toaletowych.




— Żoneczko — jakaś ty śliczna — muszę cię pocałować...

— Zaczekaj! niechże wyschnie, jak się należy, bo mi pozamazujesz wszystko...



— Marysiu — tego mleka, co w niem twarz myłam nie trzeba wylewać — rozumiesz?...


— Rozumiem — może zostać dla gości do herbaty, albo kawy...



— Moja Petronelo, czy dosyć jestem wygorsowana, czy można jeszcze więcej?...

— To zależy, czy pani idzie z mężem, czy też bez męża...

Energiczny sposób zdobywania jedności...



Aby zdobyć siłę do życia małżeńskiego — trzeba się o nią starać...

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwala Bogu: **trzynasty**. Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i ilustracyjną „Gońca” i „Iskry” ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, to szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsyłanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należności przesyłać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca” i „Iskry” we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Bezrobocie artystów i artystek w lwowskim teatrze hr. Skarbka.

W naszych miłych stosunkach, tylko jeszcze tego brakowało... Już to w ostatnich, mianowicie, czasach, mamy szczególne szczęście do wydobywania, choćby z pod ziemi różnych kwestyj, które przyczyniają się do mącenia i tak już niebardzo klarownego naszego życia literackiego i artystycznego..

Z jaką przykrością przychodzi nam pisać w ogóle, o całej tej sprawie przesilenia teatralnego, doprawdy wypowiedzieć nam trudno... Jest coś dziwnie niezdrowego w całym tem zajściu..

Przedewszystkiem, zauważyć musimy, że wśród inteligentnych sfer tutejszych, nie ma, ani jednej osobistości, któraby powagą swoją, podniosłością charakteru, bezstronnością i prawdziwą życzliwością, umiała sobie tak dalece zjednać uznanie i sympatję u artystów, żeby ci nie łamiąc swojego słowa, poddawali się dobroczynnemu, serdecznemu wpływowi — za to jest dużo takich protektorów sceny, którym się zdaje, że wszelkie sprawy z aktorami, można załatwiać przy nakrytym i zastawionym stole. Zwrócić też uwagę musimy i na to, że w sprawach tego rodzaju, już z natury swojej niezmiernie drażliwych i zaraz od początku zaognionych, nie dolewa się oliwy do ognia, bo powstały ztąd płomień, może zniweczyć najlepsze nadzieje. U nas o niedźwiedzią przysługę tak łatwo, jak o zrobienie kogoś publicznie łotrem, najczęściej przez złych ludzi..

Za to, co się dziś stało w teatrze hr. Skarbka, w pierwszym rzędzie wino nie p. Schmitta, lecz poprzedniej dyrekcji pana Barączy oraz niektórych jego doradców i współpracowników, którzy bezbrzeżną nieudolnością, próżniactwem, łakomstwem i sklepiarską spekulacją, po trzech niespełna latach gospodarstwa, doprowadzili przedsiębiorstwo teatralne do tego stopnia upadku i rozprzężenia, że na podstawie najzwyczajniejszej operacji handlowej, przechodziło w ręce tego, kto da więcej. W ten sposób teatr lwowski, instytucja szerokich rozmiarów, subwencjonowana przez kraj i miasto, mogła przejść w ręce nie tylko p. Schmitta, który ze względu na swoje stanowisko

dziennikarskie, miał prawo się o nią ubiegać, ale mógł ją dostać pierwszy lepszy spekulant, albo nawet lichwiarz, gdyby tylko dał więcej odstępnego p. Barączowi, a właściwie jego otoczeniu, bo nawet przy zawieraniu umowy powiedzianem było, że gdyby odnośne władze nie zgodziły się na imienną zmianę koncesji, to nowy przedsiębiorca prowadzić teatr lwowski będzie pod dawną firmą.

Prawda, że p. Schmitt podkopywał i dyskredytował dyrekcję p. Barączy, prawda, że dążył różnymi drogami do celu i, aby go osiągnąć nie gardził żadnymi środkami — ale Barącz sam ze swoim otoczeniem grzebał swoim własnymi rękami dół pod teatrem, a w ostatnich chwilach śpiewało otoczenie Barączowi: „jedź do krety! jedź do krety!” — gdy p. Schmitt trzymał w ręku otwarty pugilares. P. Barącz zawiódł wszystkich — najbardziej mu nawet życzliwych!..

Do p. Schmitta nie mamy, ani szczególnej sympatji, ani też nie pielęgnujemy żadnej niechęci — przyznajemy się nawet szczerze, że gdy otrzymał dyrekcję teatru, żywiłmy nadzieję, iż jako wykształcony publicysta, pełen ambicji, pokaże co umie i zamknie usta swoim przeciwnikom, a za lat dwa, stanie z otwartą przyłbicą, bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dziś p. Schmitt przy najusilniejszych staraniach i protekcji, nie otrzymałby dyrekcji teatru z konkursu.

P. Schmitt, trzeba to przyznać, zaczął dobrze, ale w obec tego, co się zrobiło teraz, czy skończy dobrze, to rzecz, co najmniej wątpliwa... Tak znaczna i powszechna redukcja gaży aktorskich, nie może być niczem, a niczem usprawiedliwiona... Teatr lwowski pod względem finansowym, jest dobrem przedsiębiorstwem — mądrze i pracowicie prowadzony, może się utrzymać nawet bez żadnej subwencji. Upadek Barączy nie dowodzi, a nawet przeciwnie, przemawia na korzyść, bo to, co było, za wiele było w stosunku do tego, co się robiło, a nie robiło się właściwie nic. Ś. p. Jan Dobrzański, majątku na teatrze nie stracił, bo pomimo, że łożył na jakie cztery domy, wydając, co najmniej 1000 złr. miesięcznie na osobiste i rodzinne potrzeby, naskupywał mnóstwo parceli chłopskich, przytykających do jego Urytwy, uskutečnił spłatę familijną i jeszcze zostawił znaczny majątek — dopiero ś. p. Celina, córka, zmniejszyła go i w części rozproszyła, a z jakich powodów, tego już dotykać nie chcemy. Żyjący p. Miłaszewski, dwa razy na teatrze zrobił majątek, pomimo, że ostatnia jego dyrekcja była krótka i wśród niesprzyjających okoliczności prowadzona. Nieprawdą jest, aby artyści rządowych teatrów warszawskich mieli mniejszą gażę od tutejszych, bo jakkolwiek ryczałtowe gaże są mniejsze, ale mają nieporównanie większe honorarje od występów, których co najmniej dziesięć jest *gwarantowanych*; nadto, artystki warszawskich teatrów, otrzymują balową, lub odpowiednią toaletę, buciki i rękawiczki, w sztukach salonowych nowych, artyści, oprócz rękawiczek do kostjumów teatralnych, dostają z garderoby inne przybory, jak n. p. żaboty i t. p. Tego wszystkiego u nas nie ma.

Jeśli istotnie zachodziła potrzeba ograniczenia wydatków w budżecie teatru lwowskiego, to można to było zrobić redukcją personalu i to tylko z tych sił, które świeżo przybyły do teatru lwowskiego i, które eme-

rytury nie wysługują; należało także zorganizować inaczej operę, a mianowicie, zrzec się raz na zawsze sprowadzania lichych, a nadzwyczajnie drogich włoskich śpiewaków, a sformować sezonową operę polską, średnią, z takich sił zamiejscowych polskich, jakie można w danych okolicznościach mieć, z pomocą miejscowych sił operetkowych. Jest rzeczą wprost niedopuszczalną, aby artystów, którzy przez dłuższy szereg lat talentem i pracą zdobyli sobie lepsze materialne stanowisko, cofać o szeregi lat wstecz. Nie dzieje się to nigdzie, tembardziej dzieć się nie powinno w teatrze. Sama procedura jeneralnej redukcji gaż, jaką przedsięwziął pan dyrektor, zasługiwać musi już z tego względu na potępienie, że jest w wysokim stopniu niewłaściwa, obrażająca ambicje artystyczne, przygnębiająca moralnie i rujnująca od jednego zamachu byt osobisty, lub co gorsza, rodzinny artystów. Artyści i artystki sceny lwowskiej, za dyrekcji Barączy dowiedli bezprzykładnej cierpliwości, taktu i bezinteresowności, bo płaceni nie regularnie i kapaniną, nie pomyśleli nigdy o znowie, a zerwanie przedstawienia, ani im na myśl nigdy nie przyszło..

Nie dajemy nikomu żadnej rady — sumienie, jednak, nakazuje nam otwarcie wyznać, że postępowanie bastujących artystów i artystek lwowskich jest pełne godności, taktu i honoru. Jak w obec tego wszystkiego, p. dyrektor Schmitt ma postąpić — zapewne wie sam najlepiej — sądzymy jednak, że droga bezwzględności i zaciętości w tej sprawie, nie może doprowadzić do niczego, a im prędzej spór się zakończy, tem lepiej będzie dla niego samego, dla artystów, dla sceny i dla publiczności.

Z kwiatka na kwiatek..

— Kronika żałobna.

W następnym numerze „Gońca” zamieścimy portrety ś. p. Artura hr. Potockiego i ś. p. Jadwigi księżnej Leonowej Sapieżyńskiej wraz ze wspomnieniami pośmiertnymi — tu tylko zaznaczamy bolesną stratę, jaką naród polski poniósł przez śmierć zacnego męża i zacnej matrony polskiej..

— Bezrobocie kominiarzy we Lwowie.

Masz babe redutę!.. Niech tydzień zaprzestaną zwykłej roboty kominiarskiej w mieście, a możemy nasycić wzrok widokiem bengalskich ogni strzelających słupami o pomstę do nieba.. Dziwna, a nawet po prostu, zła rzecz, aby panowie majstrowie kominiarscy mając dwa tygodnie temu zapowiedziane bezrobocie, nie porozumieli się jako z czeladzią, tembardziej, że sami narażeni zostaną na dotkliwie straty, ze względu na umowy, jakie mają z właścicielami domów i z władzami, bo ci, niezawodnie, także stracią swoich u majstrów poszukiwać będą i pociągną ich do odpowiedzialności karnej w kierunku bezpieczeństwa publicznego. Sprawa ta nie da się ubić uporem majstrów. Czeladź kominiarska jest złe płatna, a ze względu na ciężką robotę rujnującą zdrowie i zużywającą prędko siły, zasługuje na lepsze i znośniejsze warunki. W tej sprawie panowie majstrowie nie znajdują poparcia u władz odnośnych — a opinja publiczna potępia ich z kretesem.

— Stowarzyszenie kontroli nad epuzerami.

Jednym z objawów postępu emancypacji kobiet jest stowarzyszenie amerykańkanek, które w śmiałym pochodzie różną naprzód i o resztę nie pytają.. Zawięzały się tedy amerykanki w stowarzyszenie, którego celem jest zaprowadzenie, jak najściślej kontroli nad męż-

czynami, mianowicie nad posądzanymi o matrymonialne zamiary. Stowarzyszenie posiada dokładne wykazy tak zwanych epuzerów, gdzie każdy z nich, jak wąż opisany, tak, że każda ze stowarzyszonych może sobie wybrać z listy tego, który jej najbardziej do gustu przypada. Wprawdzie, nie wynaleziono jeszcze sposobu na to, żeby wybranemu koniecznie przypadła także do gustu wybierająca, ale i na to z czasem znajdzie się, zapewne, rada...

— Zastosowanie elektryczności w złodziejstwie..

Cywilizacja jest najpiękniejszym kwiatem, dla czegożby więc nie mieli skorzystać dla swoich celów z jej zapachu, z którego przecie korzystają wszyscy — złodzieje... Zaczny ten fach, w zakres środków swej działalności wcielił już.. elektryczność! W Ameryce — naturalnie, gdzieżby, jak nie w Ameryce — zdarzyło się w Chicago, że do jakiejś kobiety idącej ulicą wieczorem, zbliżył się jakiś mężczyzna i dotknął jej kawałkiem metalu. Kobieta padła natychmiast na ziemię, ogłuszona silnym uderzeniem iskry elektrycznej, a kiedy odzyskała przytomność, ujrzała się ograbioną ze wszystkiego, co jakkolwiek wartość przedstawiało, a więc z portmonetki, zegarka, pakietu ze sprawunkami i t. p.

Gdy i we Lwowie, fach złodziejski od pewnego czasu poczynił ogromne postępy — należy być przygotowanym, że elektryczność i u nas zastosowaną zostanie. Cała jeszcze nadzieja, że wynalazek ten, wyrażając się ze stanowiska poważnego (o czem się dziś nie wyraża ze stanowiska) w obec ogólnych stosunków ekonomicznych — jest dla złodziejów lwowskich, za drogi...

Rozczarowanie.

Klnę się tobie na moc Boga,
Że cię kocham moja droga,
Że ubóstwiam cię —
Ju ci złoty tron wystawię
I za ramki cię oprawię
Tylko kochaj mnie...
Tylko powiedz jedno słówko,
Że mnie kochasz czarnobrewko —
Wszak me serce znasz!
Wtedy ona drżąca cała,
Cichym głosem wyszeptala:
„Jaką pensję masz?“

Bak.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego E. H.

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 58 „Gońca“).

— To prawda, sir, — odparł Tomasz, który połknął wędkę, — a jednak, na własne oczy sam widziałem taką piękność uderzającą i to nie więcej, jak tydzień temu. Zatrzymała się tu pewna młoda lady, taka prześliczna, że w żadnej powieści podobnej nie opisują. Nie mogłem oczu oderwać od niej, przypatrywałem się jej, jak tylko na mnie nie patrzyła.

— Zakochałeś się w niej od razu? — rzekł śmiejąc się Devereux.

— Nie, sir, — odrzekł z uśmiechem Tomasz; — lecz gdybym był dżentlemanem, niezawodnie pokochałbym ją, to pewna. Była to cudowna osoba, ale nie mojego stanu. Prawdziwa włoska lady, a taka wielka dama, że to człowiek poznał po ruchu i chodzie, nie tylko po tej prześlicznej buzi.

— Cóż to była za jedna?

— Nie wiem, sir, ale nie żadna z *tachich*. Przyjechała sama jedna — do tego wieczornym pociągiem — z kąd i dokąd, nie wiadomo. Miała tylko z sobą małą torbę

ręczną, a nazajutrz rano zapłaciła i poszła. Czyż to nie dziwne, sir?

— I bardzo, cożście o niej myśleli?

— Nie umiem panu powiedzieć; — taka młoda, że nie wygląda na mężatkę, — przysięgam, że nie miała na palcu obrączki; zresztą, mogła ją zdjąć; a sama nazywała się *mamselle* — jakże tam, *mamselle Carreno*. — Tomasz dość prawidłowo wymówił to nazwisko, ponieważ powtórzył je jak słyszał. — Ubiór też na niej był w niezwykle dobrym gatunku — była w grubej żałobie

— Biedne dziewczę! — rzekł Devereux, może miała przyjaciół w Manchesterze.

— Mówiła, że jest tylko „w przejeździe“ i zdaje mi się, sir, że musiała się ztąd udać do Liverpoolu.

Do Liverpoolu! Serce drgnęło Devereux'emu. Odezwał się jednak obojętnie:

— Zkądże przypuszczacie, że odjechała do tego miasta?

— Jedna z naszych numerowych, sir, widziała ją na dworcu kolejowym tego samego poranku.

— Kupującą bilet?

— Nie, sir, lecz oczekującą w pasażerskiej sali. Przypuszczam, że pewnie udaje się do Ameryki.

— Prawdopodobnie, — odrzekł spokojnie Devereux i zrezygnował przerwać rozmowę, odprawiając grzecznie Tomasza.

Lecz zaledwie ten zeszedł ze schodów, Dave pospieszył za nim na dół. W sieniach spotkał Ellisa. Nie było nikogo ze służby w tej chwili i Dave zbliżył się ku niemu.

— Ellisie! — zawołał, całą siłą woli nie mogąc zapanować nad drżeniem głosu, — jeśli dziś w nocy odchodzi pociąg do Liverpoolu, musimy nim odjechać. Dowiedziałem się przed chwilą, że Miss Carolan była tu przed tygodniem i udała się do Liverpoolu.

— O, Boże! — zawołał bez tchu Ellis. — Miałaby.. — zająknął się i zamilkł.

— Niepodobna! — odrzekł z uniesieniem Devereux. — Nie mogła odplłynąć tak zaraz. Musiała się wahać. Lecz nie ma ani chwili do stracenia. Kazał sobie podać miejscową gazetę i dowiedział się natychmiast, czego mu było potrzeba.

— Pociąg odchodzi za godzinę, — rzekł do Ellisa. — Jedź w tej chwili i bierz bilet, ja wkrótce przybędę.

Ellis się oddalił, a Tomasz zdumiał się niezmiernie, gdy Mr. Grahame zażądał spiesznie rachunku i zapowiedział, że odjeżdża za dwadzieścia minut.

Numerowy poszedł spełnić jego rozkaz, myśląc, że na świecie jacyś dziwacznicy są teraz ludzie.

W Liverpoolu zdawało się, że znowu niepodobieństwem jest trafić na ślad Vidy. Nie była w żadnym znacześniejszym hotelu. Devereux nawet przypuszczał, że wcale do hotelu nie zajeżdżała.

Poszedł sam do jednego z najbliższych portów, a Ellisa posłał do biura przedsiębiorstwa żeglugi, żeby się tam dowiedział, czy osoba z opisu do Vidy podobna, nie zakupiła miejsca na jakim parostatku, odpływającym do Nowego Świata. Vidy nie odplynęłaby pewnie na jakimś statku drugorzędnym.

Ellis się przebrał, i raz w roli zaniepokojonego przyjaciela, to znowu jako szpieg z policji, prowadził poszukiwania swoje.

Nigdzie nie widziano podobnej osoby. Poszedł jeszcze raz do biura prywatnej kompanii.

— Osoba, młoda, wysoka szczupła, cudziemka, bardzo piękna, — powtórzył za Ellisem młody urzędnik, którego ten zapytywał, czy podobna lady nie była w biurze?

— Nie; lecz pewny jestem, że ją widział: jest to osobistość tak niezwykła, że pomylić się niepodobna.

— Gdzież pan ją widziałeś?

— Na ulicy. Zatrzymała się przed ogłoszeniami o statkach odpływających na morze Śródziemne. Domyślam się, że pragnęła odplłynąć do Ameryki. Zupełnie odpowiada opisowi pana: włosy ciemne, fryzowane nad czołem, długa, czarna krepowa zasłona przy kapeluszu. Tak, to niezawodnie ona. Czy pan jej poszukujesz? Nie może to być krewna pana, jestem o tem przekonany. Dość spojrzeć na nią.

— Nie jest ona moją krewną. Opuściła potajemnie przyjaciół swoich we Włoszech. Mnie polecono wynaleźć ją tylko. Nie mi pan o niej więcej powiedzieć nie możesz?

— Nie wcale. Nie wygląda na taką, która przywykła jeździć sama jedna, a piękność jej niezwykła musi ją narażać na zaczepki.

— Czy jaki statek odplywa wkrótce na morze Śródziemne?

— Temi aniami żaden; pierwszy dopiero za pięć dni odchodzi.

— Dziękuję; jeśli lady ta przybyła do biura, bądź łaskaw nie wspominaj jej o niczem.

— To się wie! — odpowiedział urzędnik. Nie uważał też za stosowne wołać agenta śledczego, który przypadkiem zapewne zapomniał suwerena na kontuarze.

— Na ten raz mamy ją chyba. — pomyślał Ellis, spiesząc do swego pana.

Dave chodził szybkimi i niespokojnymi krokami po swoim numerze; skoro wszedł Ellis, Devereux przystanął i wyraz jego twarzy zmienił się nagle.

— Trafiłeś na ślad?

— Tak, panie.

Ellis opowiedział, co mu się wynaleźć udało, Dave słuchał go w milczeniu, potem rzekł szybko:

— Musisz śledzić w pobliżu tego biura; jeśli Miss Carolan nadejdzie, pójdz za nią. Nie domyśli się niczego, ponieważ cię nie zna. Gdybyś spostrzegł, że się domyśla, iż jest śledzona, zbliż się do niej śmiało, powiedz kto jesteś, że ja jestem tu także, że chcę i muszę ją widzieć. Nakoniec, zagroź, że jeśli ci nie pozwoli dowiedzieć się gdzie mieszka, zaskarżysz ją do policji pod jakim bądź pozorem. Złęknie się publicznego skandalu i rozgłosu, a przeświadczywszy się, że nawet i wtedy nie uniknie spotkania ze mną, zgodzić się musi. Może ją na chwilę zdraśnię takie obcesowe postępowanie, lecz z drugiej strony wytrwałność moja zyska jej współczucie. Gdyby mężczyzną była, postąpiłaby w taki sam sposób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata...

XXVI.

Bismarek i bezrobocie aktorskie we Lwowie — kto kogo pooił? Kto mówi o bezrobociu aktorskiem we Lwowie. Czem się spodziewał, a com zobaczył? Moje uwagi z tego powodu Filozoficzne myśli z powodu bezrobocia aktorskiego. Jakby z ogólnego prądu należało skorzystać. Moja obawa. Zyczenia kronikarza przy świątecznem jaju.

Lwowscy artyści teatru pobili na głowę Bismarcka!.. Od czasu dymieji tego potentata, który się ułożył teraz do spoczynku, ale nie wiekuietego — o niczem we Lwowie nie mówiono, tylko o Bismarku. Ci nawet z naj-

spokojniejszych obywateli miasta, którzy jedzą pierogi z kartoflami czytając drobne ogłoszenia w „Kurjerze Lwowskim“ — ci, nawet, powtarzam, obywatele, szukali w innych rejonach gazetowych, co tam „stoi“ o Bismarcku, a wojna już tak wisiała w powietrzu, że na rynku niewiasty sprzedające dowodziły, iż jaja podrożały, bo wojna będzie — dlaczego, właśnie, jaja z powodu wojny mają podrożeć, nie wiem, ale kobiety posiadają z natury pewną bystrość polityczną... Aż tu naraz, jak uciał o Bismarcku, ani słowa... Wybuchnęło bezrobocie aktorskie na bruku lwowskim i Bismarck poszedł w kąt... Mądrzy i głupi, wykształceni i „przeciętni“, bogaci i ubodzy, zdrowi i chorzy, kalecy i ułomni, panowie i słudzy, socjaliści i djurniści — aptekarze, kominiarze, drukarze, dziennikarze, szynkarze, rymarze, lichwiarze, kramarze, golarze, garbarze, adwokaci, literaci, hofraci — urzędnicy, kanonicy, cukiernicy, akademicy, — doktorzy, konduktorzy — dzieci, młodzież i kobiety — jednym słowem, lud ek lwowski bez różnicy płci, wieku, wyznania, przekonań, stanowiska, o niczem nie mówi, tylko o bezrobociu lwowskich aktorów... Ja sam przypatrując się z góry temu, co się dzieje na dole, porzuciłem oboczne swoje stanowisko i włóczyłem się po Watach i ulicy Karola Ludwika spodziewając się lada chwilę jakiej rewolucyjki — gdy, jednak, zobaczyłem aktorów jeżdżących i chodzących we frakach i białych krawatach, pomyślałem sobie, to tylko prowadzą się polityczno-dyplomatyczne rokowania, w których przeciwnik przeciwnikowi z przyjemnością odgryzłby nos i życzy mu w duszy, aby go święta ziemia pochłonęła przyczem dobrze jest mieć zawsze kij w rękach, mianowicie już na schodach, bo tam namiętności bardzo często biorą za czuprynę dyplomację i politykę próbując pozytywnych argumentów bez względu na toczące się rokowania delegatów...

O tem bezrobociu teatralno-artystycznym, pisze się na innym miejscu i w kwestji tej nie czuję się na siłach zabierać głosu — nie chciałbym, bowiem, znajdować się między młotem, a kowadłem, a w ten sposób oddawać przysługę niedźwiedziom ludziom, z którymi się sympatyzuje i którym się życzy dobrych rezultatów z tego, co przedsięwzięli, jak nie którzy ich stronnicy, nie potrafiłbym... Ale, bezrobocie aktorów nasunęło mi kilka filozoficznych myśli, starych zresztą, jak świat — wszakże, jeżeli uczony rabin, którego nazwisko zapewne zna lwowska *Ojczyzna*, mógł

Na ulicy.



— A pan czego szuka w moim koszyku?!...
 — Serca panienko złota — serca...
 — Idź — no pan — idź! bo, jak trzasnę, to panu serce wyjdzie prawem uchem do lewej kieszeni!

myśleć o tem, co by to był za plusk gdyby się ogromny niedźwiedź, siedzący na ogromnym drzewie, rzucił do rzeki, płynącej pod drzewem — to i ja także mogę sobie dzisiaj pozwolić na filozofowanie... Powiadają, że o solidarność, w ogóle, między ludźmi jest trudno, u nas jeszcze trudniej, a w aktorską solidarność nie wierzyli nawet ci, co we wszystko wierzą... Jednak, jest przecież ta solidarność na świecie, jest u nas, jest i wśród aktorów...

— Gdzież siedzi n licha?
 — W kieszeni!...

Rzuc wśród tych ludzi: aktorów, czy dyrektorów, najwznioślejsze hasła, praw im o miłości dla ludzi, dla sztuki — dla najszerszych celów ludzkościowych — będą cię słuchać, będą klaskać, będą płakać, ale się nie wezmą za ciepłe ręce i nie pójdą ławą do tych celów...

Zawadz o kieszeń o monetę kurs w kraju mającą, chciej coś odebrać wszystkim, nie jednemu, — staną, jak jeden mąż i bronić się będą rękami i zębami!...

Czy ieb winić za to?
 Uchowaj Boże!

Taką to potężną rolę odgrywa w życiu ludzkim, kawał powszedniego chleba!...

Ale jednak — mnie by się, przynajmniej, tak zdawało, że skoro artyści i artystki teatru lwowskiego, okazali zdumiewającą i budującą solidarność, możeby należało skorzystać z tego dobrego prądu, z tego szlachetnego ożywienia z tego zainteresowania dla ogólnej doli koleżeńskiej i pomyśleć o organizacji czegoś stałszego, co by w wypadkach zagrażających bytowi i losowi pracowników sceny lwowskiej, mogło przyjść nietylko z pomocą materialną, lecz z poparciem sprawiedliwych żądań, z inicjatywą do wspólnego działania — jednym słowem, rodzaj jakiegoś klubu, czy coś podobnego, o który w danym razie oprzeć by się było można. Wprowadzenie takiej myśli w życie, w odpowiedniej formie i organizacji, zdaniem mojem, przyczyniłoby się wiele do trwałości bytu aktorskiego, do ochrony interesów materialnych i moralnych tego stanu, do rzetelnego reprezentowania jego dążeń, pragnień i potrzeb, do oddziaływania na opinię publiczną i pośredniczenia we wszelkich stosunkach z ludźmi, z instytucjami i z władzami... Nie do mnie należy, szczegółowo określać projekt — ja tylko rzucam myśl w postaci ziarna, a czy ono odegra rolę grochu o ścianę, czy padnie na coś miększego i zakiełkuje, to już nie moja wina... Zresztą, bardzo być może, że to co, tu piszę, będzie już musztardą po obiedzie, bo jak interesa bieżące pomiędzy artystami, a dyrektorem ułożą się — to wszystko pójdzie po dawnemu zwłaszcza, że libacje świąteczne innego zupełnie charakteru i w innym kierunku wywoływać będą rozrzewnienia koleżeńskie...

Ponieważ jest to ostatnia kronika moja przed świętami, a do tego drukowana w wielki czwartek — czuję się w obowiązku złożyć szanownym czytelnikom serdeczne, a prenumeratorom najserdeczniejsze życzenia!... Trudno mi, jednak, wiedzieć komu i czego po szczególe życzyć, a nie chciałbym naśladować organisty, składającego życzenia: „szczęścia, fortunny i w niebie korony“ — więc, czegoż mam życzyć, żeby wszystkim dogodzić?

Dobrego, nczciwie i pożytecznie zapracowanego powszedniego chleba z tej polskiej, wolnej ziemi naszej, która się pławiła we krwi, a dziś kąpie w łzach i na której, jeśli już nie dla nas, oby zajaśniały szczęśliwe czasy dla naszych dzieci, lub wnuków!...

Nieboszczyk Lam.

Złote włosy.

Raz czesłała złote włosy
 I wplatała w bujne włosy
 Mak koloru krwi,
 A jam darmo błagał słowy,
 By choć jeden włoszek z głowy
 Luba dała mi.
 Lecz po ślubie za to miła
 Już mi włosów nie skąpiła,
 Bo gdzieś zwrócił wzrok,
 Na komodzie i na stole,
 W kluskach, barszczu i rosole,
 Tkwił z jej włosów lok...

Bak.

Von Kramst

przez

Autorke „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr 58 „Gońca“).

Tak odrzekł głośno żyd, a w duchu pomyślał: Lepszy łnt szczęścia, jak funt rozumu. Żeby dla takiej panny Zapolskiej trafić pieniądze i mądrość, to coś jest *w ten interes*; może ona będzie miała jakie grube sukcesje, bo nawet dla *honor* nie ma wiele... Szlachcianka, co ich takich wszędzie się znajdzie, jak złego towaru w sklepie.

— Gdzie pani każe odstawić tę pannę Zapolską? — spytał znowu głośno.

— Nie wiem sama gdzie; pomyśl o bezpiecznej odstawie i o miejscu, gdzie mój brat na nią będzie czekał!

— Mówiła pani o *zagranicę*, ale to na nic... Teraz bardzo ciężkie czasy z koleją, z telegrafem... tu nie można ryzykować, bo to gruby towar; tu trzeba drogi gdzie dużo żydów, niedaleko *granice*, gdzie także dużo żydów.

I Wulff znowu zaprzął do pracy głowę, a Irena, znając ważność zadania, nie przerywała milczenia.

— Ja pani co powiem — ozwał się wreszcie — niech pan Goldwein na odbiórkę czeka w Berdyczowie!

— A w Berdyczowie znajdzie księdza któryby dał im ślub? — bo widzisz panie Wulf, panna Zapolska jest katoliczką. I znowu, czy w Berdyczowie znajdzie się sposób do zmuszenia panny Zapolskiej na to połączenie się dobrowolne z moim bratem?

— Zobaczymy; a jak się nie znajdzie ksiądz, to będziemy ich odstawiali dalej... może nawet do Galicji... Na dobrowolność panny Zapolskiej, to jeden sposób! Ja znam szlachtę tutejszą; z przeproszeniem pani, oni mają głupi honor: jak panna z kawalerem razem mieszka, to już oni tę pannę za nic mają, a tylko ślub może reperować to mieszkanie. Pan Goldwein przecie byłby razem z panną Zapolską w Berdyczowie i wszędzie.

— Ty wszystko wiesz, panie Wulf.

— Co nie mam wiedzieć takie głupstwa szlachty, kiedy ja im pożyczam moje pieniądze — odparł z dumą żyd. — Ale to mała rzecz ten ślub, większa już odstawa, chociaż także nie bardzo wielkiej wielkości: odstawiać się będzie nie koleją, tylko koniami, bo się zajeżdża na popasy do żydków, jak to robią przemytniki i koniokradcy. Najgorszy interes, to złapanie towaru, bo przy pannie Zapolskiej sto *wilki*, sto *zboje*, sto *łapserdaki* i sto *cholery*, z przeproszeniem pani.

I wzdrygnął się Wulf na wspomnienie owego zastępu, który, w tem dziwym określeniu, miał oznaczać gotowych na obronę Jadwigi.

— Pauli myśli, że pannę Zapolską łatwo złapać, nie przymierzając jak kozę na pastwisku? Ja pani co powiem: sto *wilki* to cały dwór żerdziński, a najstraszniejsze, *wścieknione*, to jeden Dąbrowski, drugi Nowak: sto *rozbójniki* to jej przyjaciele: ksiądz z Żerdzi i ten, co to pani wie, Siedlicki, syn rządcy pana z Wilczanki i jeszcze różne inne; sto *cholery*, to chłopci... Ja się spuszcza na delikatny rozum pani, ale, na moje sumienie, żebym ja tak zdrów był, ja za te wilki, za te zboje, za te cholery, ja powinienem tyle zarobić, żeby sobie odpocząć i od szabasu do szabasu, przez cały tydzień, nie myśleć o *drugim*

zarobek. Czy to pani nie wie, że oni za nią... lepiej nie pamiętać o tem! ale tu właśnie pamiętać trzeba, gdzie ją wziąć?

— Ja ci ułatwię porwanie — przerwała Irena. — Dziś wtorek, zaś w niedzielę u nas zabawa; jeżeli posłuży pogoda, to wszyscy będziemy w ogrodzie.

— To nie dobrze, że wszyscy.

— Odprowadzę ją na ubocze, oddalimy się od wszystkich.

— Chyba aż nad rzekę, proszę pani, aż do ten zagajnik koło ogrodu.

— Mogę i tam.

— To nawet wcale niezłe pomyslenie, bo tę rzekę ja znam; ona płynie pod Wilczanką, pod Żerdzią, pod Drzazgowem i jeszcze dalej, aż do Wisły, zawsze spory ztąd kawał drogi, ze trzy mile. Możemy pannę Zapolską spuścić najpierw wodą, a przy Wiśle ja mam familję, to już tam trzeba zamkniętą karetę, ale starą, nie z wozowni pana bankiera i nie cugowe konie, tylko dobre żydowskie; będzie koszt.

— Mniejsza o koszt!

— No, i to pieniądze, proszę pani. Powiem prawdę, że do ten interes nie wezmę obcych, ale mają familję: mego ojca, moich braci, moje dzieci i dzieci moich braci, moich *dwie siostry*; dla pewności jednak, trzeba mi wziąć jednego obcego.

— Aby nie polaka.

— Pani bardzo mądra; z kąd pani wie, że polaki do niczego?... Ja obcego nigdy bym nie brał, ale pewność...

— Jaka pewność?

— Kto to może wiedzieć, czy interes będzie dobry czy zły?... Mogą nas dogonić, mogą wysledzić... trzeba wszystko pomiarkować. Jak dobry, to i ten obcy zarobi, jak zły, to my, żydkowie, uciekamy, a tego obcego trzeba wtedy dubeltowo zapłacić i jeszcze go brnąć w sądach...

— To pani chce na niedzielę? — zapytał.

— Tak, mój panie Wulf, im prędzej tem lepiej.

— Krótkoterminowy geszeft, a jeszcze w sobotę szabas; jednakże, dla pani tylko, zrobi się wszystko... Ja jeszcze co pani powiem: ja pani każę, żeby pani nie wyprowadzała panny Zapolskiej dalej, tylko do ogrodu; trzeba pomyśleć, żeby ona została sama... ona bardzo miłosierna, to ja do niej wtedy przyślę kobietę, która jej powie, że ma nad rzeką osłabioną siostrę, albo *potłoczony brat*. Nie trzeba, żeby na pani była poznaka... Z przeproszeniem pani, co ten młody Siedlicki chce od takie wielkie pany, jak dziedzica drzazgowskiego? — zapytał nagle.

Irena zarumieniała się nieco.

— Albo co? — odrzekła zapytaniem.

— On się tu włóczy do Drzazgowa, jakby jaki równy z państwem. Dziedzic wilczański lubi go, ale co z tego? to chłopak *liderlich*. Ja jego i dziś spotkał nad rzeką; z przeproszeniem pani, on jakby się włóczył za panią... taki łapserdak może narobić wstydu. Gadał mi mój ojciec, że on już od kilku miesięcy wybiera się do miasta, a nie ruszy się, tylko teraz przeniósł się do księdza w Żerdzi, niby chory, a do Drzazgowa przylazł. Powiem pani, że to podejrzana osoba; on pewnie będzie z panem von Kramstem na *tę zabawę*, a ja się jego bardzo boję, bo jeszcze może popsuć nasz interes; on w każdy kąt włazi; pójdzie za panią, choćby z daleka, jak panie wyjdą do ogrodu, pójdzie za panną

Także bezrobocie.



— Cóż ty stara? Dopóki będziesz leżeć? Także się wybrała z czytaniem gazet w łóżku...! Wstawaj!..

— Daj mi pokój! Ja stoję po stronie aktorów...

— Jakich aktorów znowu?...

— No tych, co „strejkują...”

— Najprzód nie stoisz, tylko leżysz, a powtóre, co ciebie mogą obchodzić aktorowie?

— Nie masz do sztuki najmniejszego zamiłowania... Jesteś prosty kołtun do zjadania pierogów... Ale my sobie poradzimy!... My żony we Lwowie, zrobimy także „strejk“ i basta!..

— Wyśmienicie! Takiego bezrobocia nie było jeszcze na kuli ziemskiej! Wstawaj — wstawaj! I zwoń, jak najprędzej walne zgromadzenie żon do ratusza...!

Zapolską aż do zagajnik... A wtedy co! złapać jedną kobietę, to jeszcze niby nie, ale rozbójstwo na tym chłopaku.. ja takie interesy nie robię. Niech się pani spyta *cate okolicę*, Aron Wulf, to porządny człowiek.

Irenę nic nie raziła ta poufała szczerość żyda; podziwiała w nim spryt, oględność i trzeźwość w obliczaniu następstw, nie wątpiąc, że z takim zausznikiem porwanie Jadwigi udać się może. I ją niepokoił ten Michaś; nie mogła sobie darować, że się zapomniała do tego stopnia, iż zrobiła chłopcu jakąś nadzieję wzajemności i związała go z sobą tą nadzieją, skoro było daleko bezpieczniej bawić się jego namiętnością i podsycać ją kokieterją, a trzymać go zdaleka od siebie. Po owym nieszczęsnym pocałunku, który popełniła sama nie wiedząc dlaczego, po owym wstrząśnieniu, które zapewne skutkiem pocałunku obaliło Michasia, nie mogła tak wręcz, wyniosłym chłodem odpędzić go od siebie. Możeby się nawet zdecydowała na to odegnanie, aby się przypatrzyć, jak nerwowa wrażliwość młodzieniaszka przyjmie ten pierwszy zawód, lecz ów młodzieniaszek miał blisko siebie von Kramsta, Jadwigę, a z nimi i Kruszewskiego. Gdyby potrzebował ratunku... kto wie, coby się stać mogło; chłopiec to bowiem, jak się przekonała, anemiczny, hysteryk, ze skłonnością do maligny... Rzeczywiście ma słuszność Wulf, utrzymując, że taki łapserdak może narobić wstydu. Narobił już jej niemało kłopotu tem niedołężnem swoim zemdleniem, obudził nawet jakieś podejrzenie

w von Kramście; zresztą zawadza Wulfowi. I Wulf i ona boją się tego łapserdaka, trzeba go zatem usunąć ztąd... ale jak? Nagle myśl genialna błysnęła w tej semickiej główce o podwójnej inteligencji.

— Panie Wulf — zawołała — mam sposób na to, aby Siedlicki nie przybył z panem Kramstem na zabawę do nas!

— Niech pani ten sposób użyje!

— Nie ja, lecz ty, panie Wulf wstrzymasz go od bywania u nas; zmusisz go nawet do wyjazdu z tej okolicy.

— Jakto ja?

— Wszak wiesz, jaką ma opinię stary Siedlicki?

— Za co nie mam wiedzieć?... z przeproszeniem pani, to złodziej, i jeszcze gorzej jak sto złodziejów... on zgubił Zapolskich.

— Ale syn nie wie o tej niepoczciwości ojca...

— To co, że nie wie? Stary na *ten brzydki interes* zarobił dużo pieniędzy, syn biedny nie będzie, co on sobie ma robić z *ludzkie gadanie*.

— Nie, nie! — zaprzeczyła Irena — syn jest honorowy, trzeba, żeby znał położenie swoje, trzeba, żeby się wstydził za ojca, żeby nie miał śmiałości pokazywania się między ludźmi w tej okolicy, rozumiesz, panie Wulf!

— Mała rzecz! ale jeśli on wie o wszystkim...

— Mogę ci ręczyć, że nic nie wie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Przedstawianie amatorskie w pałacu namiestnikowskim. Z inicjatywy pani Marji hr. Badeniowej małżonki namiestnika odbyło się 28. marca z. m. amatorskie przedstawienie w apartamentach hr. Badenich. Zaledwie wspomnieć trzeba, że dochód z przedstawienia przeznaczony był na cel dobroczynny, gdyż pani namiestnikowa pod tym względem zawsze i wszędzie jest wymownym przykładem dla arystokratycznego towarzystwa, którego jest ozdoba i chluba.

Grano dwie sztuki po polsku: *Preludjum Szopena* i *Przysięga Horacego*, a jedną po francusku: *Mon étoile* — w antrakcie zaś pan Wojdałowicz art. teatru lwowskiego wygłaszał monolog hr. Przezdzieckiego.

Wśród grona utalentowanych amatorów powszechną zwracała na siebie uwagę panna Eugenia Dembowska, która okazała tyle werwy, temperamentu, finezji artystycznej i pomysłowości aktorskiej, że artystka na pierwszorzędnym stanowisku scenicznem znajdująca się, może nadobnej amatorce tych cennych zalet pozazdrościć... To jest prawdziwy talent oprawiony w misterne ramy wytwornych form towarzyskich... W przedstawieniu brały także udział panie: Hagen i Windisch-Grätz grając z wielką starannością i wdziękiem...

Z panów przedewszystkiem, odznaczył się p. Juljusz Bielski władający prześlicznym językiem francuskim i wnikającym w grunt przedstawianej postaci. Inne role grali jeszcze pp. Sozański, Kazimierz Skrzyński, Adam Niezabitowski i Adam Krechowicki. Publiczność zgromadziła się licznie.

W poniedziałek w teatrze hr. Skarbka odbył się wielki koncert muzykalno-deklamacyjny na dochód dotkniętych głodem. Koncert ten zgromadził bardzo liczną publiczność i przyniósł znaczne dochody. o co głównie chodziło. Deklamującej na koncercie artystce lwowskiego teatru pannie Pysznik publiczność wyprawiła demonstracyjną owację darząc ją wieńcem z napisem odnoszącym się do zwoju artystów i artystek. Panna Pysznik dziękowała „w imieniu kolegów“, jak się wyraziła, a szarfy wieńca przycisnęła do ust.

Na innym miejscu omawiamy sprawę zwoju artystów i artystek teatru lwowskiego, w skutek czego przedstawienia w teatrze hr. Skarbka zupełnie przerwane zostały, tu dodajemy, że wszelkie rokowania przy pośrednictwie Wydziału krajowego, komisji artystycznej i pana kuratora fundacji skarbkowskiej, niedoprowadziły do żadnych rezultatów gdyż dyrektor p. Schmitt robi zbyt małe ustępstwa, a artyści, ani na krok od tego nie chcą ustąpić, żądając, aby gaże pozostały takie, jakie były. Dowiadujemy się, że Wydział krajowy w porozumieniu z kuratorką skarbkowską zezwoli na kilkumiesięczne zamknięcie teatru i poleci p. Schmittowi zorganizować nowy personal dramatyczny i operetkowy. Nie tak to łatwo, jakby się na pozór zdawać mogło.

Telegramy »Iskry«.

Berlin. Gdy chciano powracającemu od cesarza Bismarkowi wypręgać konie z powozu, odezwał się woźnica, „dajcie pokój! przecież kanclerza niemieckiego ciągnąć nie będą osły do dymisji“...

Warszawa. Aktorzy rosyjscy z trupy Korsa występujący tu na scenie warszawskiej piją w czasie antraktyw znany w Rosji kwas. Jeden z polskich artystów przez ciekawość napił się tego kwasu i dostał cholery.

Kraków. Jeden z krakowskich aktorów otworzył tu sklep z postronkami, a pewna aktorka otworzyła binro *odstręczenia małżeństw*.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych Durnow z powodu sprawy wydanej broszury Zebrikowej i listu jej do cara — wypracował memoriał, w którym dowodzi, że stare i brzydkie panny w Rosji, są najniebezpieczniejszym materiałem nihilistyczno-poli-

tycznym i przedkłada projekt, aby rząd takie panny zawczasu wyposażał i wydawał je za mąż. Car jest przychylny temu projektowi.

Poznań. Komisja kolonizacyjna chce zakupić obszar ziemi pod miastem Poznaniem, rozparcelować i osadzić na darowanych i zagospodarowanych parcelach przystojne Niemki panny, lub młode wdowy z warunkiem, aby wychodziły za Polaków, Niemczyły ich i przysparzały Prusaków. Kosztowny ten eksperyment polityczny natrafia na przeszkody, bo ogromnie trudno o ładne Prusaczki, mające służyć za wabia buzią i josiagiem.

Paryż. Najnowszym ubraniem kapelusza damskiego jest teraz, zamiast pióra, knut z lewej strony podniesiony do góry, a na rondzie porozrzuć kaidanki.

Londyn. Ambasador rosyjski na znane zarzuty okrucieństw popełnianych w Syberji na politycznych przestępcach, odpowiedział: „najlepiej iść do Rosji, zbroić coś politycznego, a przekonać się wtedy można, że zarzuty są nieprawdziwe“.

Drobnostki humorystyczne.

— Kocham cię — kocham, moja najdroższa żono!..
— Nie mógłbyś wymyślić jakiegoś innego wyrazu — słyszę go cały dzień — to nudzi..
— Jakiż ja mogę znaleźć inny wyraz w sercu?..
— To też nie szukaj w sercu, tylko w kieszeni..

— Szalone gorąco!..
— Hydropatyczne!..
— Chciałeś pan powiedzieć tropikalne..
— Nie pani — hydropatyczne, bo pot się leje ze mnie, jak woda..

Amator.
— Widzisz pan co za śliczny pejzaż, kupiłem go wczoraj przypadkiem, prawdziwy olejny, ręczny, a co najważniejsza, że nigdy się nie zamaże — jest ogromnie trwałe — o widzi pan!.. Tu amator poślinił dobrze trzy palce i z całą siłą pociągnął po olejnym obrazie.

— Żebyś wiedział, co to za bezczelna ta moja żona!..
— No, co takiego?..
— Wyobraź sobie, nie zarumieni się nawet, gdy ją biję!..

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Wielewski w Sao-Bento (Brazylja). Zapowiedź wysłania 25 fr. otrzymaliśmy, ale przekaz od wskazanego domu bankowego jeszcze nie nadszedł. Numera „Gońca“ i „Iskry“ zawsze regularnie wyślemy, „Nasze życie“ i „Klejnoty“ przed kilku dniami pod opaską wysłaliśmy.

Wny Butkiewicz w Genewie. Wiersz: „W obłokach“ nie będzie drukowany.

Wny Kotlarski w Żywcu. Trzy złote reńskie, jako zaległą prenumeratę otrzymaliśmy. Ogłoszenie o hotelu jest i będzie jeszcze umieszczone.

N a d e s ł a n e.

W czasie przedświątecznym, gdzie jest tyle sprawunków do załatwienia — zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności na

Znany i renomowany
HANDEL KORZENNY
Karola Bałabana
we Lwowie,

w którym wszystkiego, co w zakres takiego handlu wchodzi, jest, jak to powiadają, w bród, a wszystko w najlepszych gatunkach wyborowe. Hasłem firmy **Karola Bałabana** jest: **rzetelność, sumiennosc, dobroć i taniość!..**

5030—3—3.

Niedawno w Kołomyi otworzoną została trzecia apteka przez p. Witosławskiego. Potrzeba tej trzeciej apteki w Kołomyi już dawno uczęszczała. P. Witosławski urządził ją prawdziwie po europejsku i ze wszelkimi wymaganiem postępu, a spełniając z wielką sumiennoscia swoje obowiązki i gorliwie pracując, jedna sobie powszechnie uznanie i zaufanie. A i my znając p. Witosławskiego oddawna, tak ze strony jego czynności zawodowej, jako też ze strony zajmowania się sprawami publicznymi, możemy mu tylko życzyć szczęścia na nowym stanowisku i mamy nadzieję, że każdy, kto go bliżej pozna, użyje mu swego poparcia. 5047—4—1. *Grono przyjaciół.*

PP. Szymański i Maulik w Stanisławowie założyli nowy magazyn krawiecki przy ulicy Sapieżynskiej w hotelu pod Jeleniem, bogato zaopatrzony w najmodniejsze i najlepsze materje wełniane i korty, sprowadzane z fabryk angielskich, francuskich i berneńskich, jakoteż w ubrania męskie z doskonałym krojem według najnowszych żurnali paryskich i z wybornych materji.

Ceny są umiarkowane. 5046—2—1.

Antoni Zajaczek w Stanisławowie, poleca swoje wyroby masarskie najlepszej jakości jak: szynki, polędwice, kiełbasy zwykłe, i na sposób krakowski przyrządzane, znakomite salami, oraz inne delikatesy i przysmaki wełnarskie po bardzo umiarkowanych cenach. P. A. Zajaczek rozporządza znacznym kapitałem, stara się na każdym kroku, aby wszystko w największym porządku prowadzić, a czystości sam osobiście dogląda; przeto publiczność bez wahania się może robić wszelkie zamówienia, a za dobroć wyrobów, właściciel masarni z gotowością ręczyć może. — Wszelkie zamówienia skutecznie bardzo szybko i sumiennie. 5050 6—1

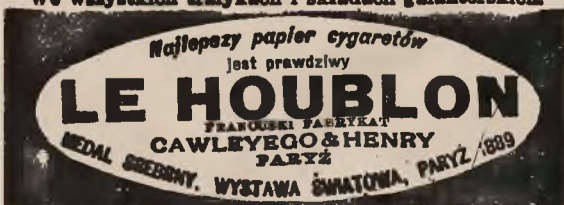
Jedną z najlepiej urządzonych i wzorowo prowadzonych cukierni, jest, niezawodnie, **cukiernia pana Dąbrowskiego w Tarnopolu.** Z pewnością, w największych miastach lepszej uie znajdzie, a pod względem wypieku ciast, cukrów i wszelkiego rodzaju cukierniczych wyrobów, rzadko która cukiernia w największym mieście sprostać może panu Dąbrowskiemu, który, oprócz głównej cukierni, obok hotelu Pnnscherta, otworzył w Tarnopolu drugą cukiernię na Pańskiej ulicy. Pan Dąbrowski przytem, jest zacnym obywatelem, cieszy się ogólnym szacunkiem i niepodzielnym uznaniem. 4694 st. 10 Podrózny.

Rutynowany pedagog, gruntownie znający język niemiecki i polski, poszukuje lekcji w miejscu. Adres w Administracji „Gońca“ i „Iskry“. 5041 ?—2

Z różnych stron i od różnych osób bardzo poważnych i znających się na rzeczy, dochodzą niezwykle pochwały dla p. Klusberga, właściciela tak zwanego **Etablissement Klusberga** znajdujące się we Lwowie na ulicy Zimorowicza w wielkiej sali Grywińskiego (dawniej „Bratnia Zgoda“). — Jest to zakład prawdziwie po europejsku urządzony, wygodnie i z komfortem, przytem jest tak obficie i bogato zaopatrzony we wszystko, że w najkrótszym czasie wykona wszelkie zobowiązania i zamówienia dla innego zakładu wprost niemożliwe — przyczynia się też do tego wybornie zorganizowana służba i zarząd kuchni, która jest wykwiśta, smaczna i zdrowa. Jest to zakład urządzony na wzór słynnego wiedeńskiego **Ronachera**

Etablissement Klusberga polecić należy każdemu dobrze wychowanemu człowiekowi, gdyż na to w zupełności zasługuje. **Wstęp wolny.** (5042—2—2)

We wszystkich trafikach i składach galanteryjnych.



Skład generalny: OTTO KANTZ & CO., WIENNA.

Założony w r. 1847
Handel i skład Win
Ludwika Stadtmüllera
 we Lwowie, ul. Krakowska 1. 9.
 poleca

oprócz win bardzo starych, koniaków, rumów, miodów, likierów, starki i innych wódek.

także wina na miarę:
 litr po 40, 48, 50, 60 ct. i wyżej
 butelka 35, 42, 45, 50 "

Wina we fiaskach w dowolnej ilości. Wina w butelkach balonowych 5-cio kilowych. Wina w beczkach wprost z Węgier i Austrii. Wina w beczkach ze składu we Lwowie.

Świeże wody mineralne.
 Wysyłki tak w większych jak i mniejszych ilościach skutecznia się natychmiast. 5026 3-3
 Cenniki na żądanie gratis i franco.

Najlepsze w jakości, jedynie pewne i niezawodne w pieczywie
suche drożdże prasowane
 z fabryki 5029 3-3

Ad. Ig. Mautnera i Syna
 we Wiedniu St. Marx.

Główny skład dla Galicji w handlu
Karola Bałlabana
 we Lwowie.

Łaskawe zlecenia z prowincji już od dziś przyjmuję i wysyłam drożdże w czasie oznaczonym przez szanownych odbiorców, na święta Wielkanocne.

Pierwsza galicyjska fabryka malowania na porcelanie i szkle
Samuela Maibluma
 w Brodach

koło dworca kolei żelaznej
 zajmująca się także manufakturą lamp i szlifowaniem szkła. Ma na składzie serwis do kawy i herbaty, począwszy od najtańszych do najdroższych. Dalej serwisy pięknie ozdobione wyłaczaniem, począwszy od 2 złr. 50 ct. i wyżej. Serwisy do stołu na 6 osób począwszy od 10 złr. i wyżej. Talerze białe po 5 ct. i wyżej, talerze malowane po 10 ct. i wyżej. Na zamówienia szlifuje się szkło i maluje. Również zaopatruje się serwisy w rozmaite monogramy według danego wzoru, jak najspieszniej i najtaniej.
 5031-4-3.

Doniesienie.

Założony w r. 1878
 Handel korzenny i delikatesów
Karola Mieczkowskiego
 połączony z pokojem do śniadań, urządzony na wzór Haweki w Krakowie, gdzie o każdej porze można dostać ciepłych przekąsek.

Znajduje się pod 1. 41 w Rynku we Lwowie, obok handlu Wielm. P. Markiewicza i poleca się nadal doznawanym względem łaskawej Publiczności, ręcząc za skrupulatną usługę, jakoteż za zdrowe, smaczne i doborowe artykuły, w zakresie tego handlu i pokoju do śniadań wchodzące.
 (5039-4-2) Z szacunkiem
 Karol Mieczkowski.

Piernik wielkanocny
 (z barankiem)

po cenie 1.20, 3 i 5 złr. za sztukę

(droższe na zamówienie)
 z parowej fabryki

L. Czyńskiego
 w Jarosławiu

bardzo smaczny, ładnie ubrany, długo bez zepsucia dający się przechowywać. Do nabycia we filjach fabryki: we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Jarosławiu. 4990-4-4
 Zamówienia odwrotną pocztą.

Nowo założony
Magazyn krawiecki
 z Wiednia
Szymański i Maulik

w Stanisławowie
 ul. Sapieżyńska, Hotel pod Jeleniem

poleca swój obficie zaopatrzony

Magazyn
 najmodniejszych materij wełnianych i kortów

srowadzanych z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich i berneńskich.

Ubrania męskie wykonane w naszym zakładzie odznaczają się doskonałym krojem według najnowszych żurnali paryskich, doskonałością materji i miernymi cenami.

Do zapewnienia upoważnia nas 20-letnia czynność w zawodzie krawieckim w pierwszorzędnym zakładzie we Wiedniu pana Maulika, który z nabytem w tym kierunku doświadczeniem i wytrwałym gustem zakładem tym kieruje. (5045-4-1).

Tuszmy sobie nadzieję, że Szanowna P. T. Publiczność raczy łaskawie nasz zakład licznymi zamówieniami poprzeć, a usilnym naszym staraniem będzie, wszelkie życzenia, ku ogólnemu zadowoleniu załatwić i tym sposobem na łaskawę względy sobie zasłużyć.

Próbki na żądanie wysyłamy odwrotną pocztą franco, obstatunki na żądanie Szanownej P. T. Publiczności skuteczniami u przeciągu 24 godzin

Z wysokim poważaniem
Szymański i Maulik.

Dr. Bronisław Csillik
 otworzył
 kancelarię adwokacką
 w Tarnopolu
 ulica Pańska, dom p. Steina,
 I. piętro. (5043-10-1)

Biuro umieszczeń
 Ludmiły z Gidlińskich
 Skowrońskiej
 koncesjonowane przez c. k. Namiestnictwo
 w Krakowie
 przy ulicy Krupniczej 1. 3.
 poleca (4973-12-5)
 nauczycieli, nauczycielki, wychowawczyń, oraz bony: Polki, Francuski, Niemki i na żądanie Angielki

Franciszek Czerwiński
 poleca swoje
 pracownię bednarską
 w Stanisławowie
 i ręczy za doskonale wykonanie wszelkich zamówień.
 (5049-6-1).

Pracownia stolarska
Piotra Janellego
 w Stanisławowie
 przy ulicy Lipowej, liczba 34
 poleca swoje
 wyroby stolarskie wykonane sumiennie i gustownie.
 Zamówienia wykonują się tanio i spiesznie. (5048-4-1).

Franciszek Kotlarski
 poleca swój
hotel narodowy
 w Żywcu

położony przy ul. Bialańskiej 1. 401
 w pobliżu dworca kolejowego.

Zaopatrzony w pokoje od 60 ct. do 2 złr w. a dziennie z pościelą; wyborna kuchnię, skład doborowych win, salę balową, dwa bilardy, pianino, ogród, kregielnię zimową i trafikę.

Własny omnibus kursuje od i do każdego pociągu.

Obszerny zajazd i remiza na usługi.

Usługa szybka. — Ceny umiarkowane. (5044-3-1)

Łazienka parowa znajduje się w pobliżu hotelu.

Dr. Schuster
 adwokat krajowy
 otworzył kancelarię w Kołomyi i załatwia wszelkie tego rodzaju interesy. (5052 4-1).

Adwokat krajowy
Dr. Leon Zion
 otworzył kancelarię we Lwowie ulica Sykstuska 1. 17.
 (5055-2-1).

S. Kornblith i Kanner
 Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany
 w Stanisławowie.
 Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowane efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. Zlecenia z prowincji skutecznia się bezwzględnie. (5051-3-1)

Restauracja i handel win
 w hotelu pod „Trzema Koronami”
Wilhelma Breitmajera
 we Lwowie,
 ul. Trybunalska 1. 10.

Zawiadamia, że już nadszedł tak bardzo przez amatorów i znawców pożądanym **Moszcz (heuriger) Styryjski a to Luttenberger i Muskateler**, — zarazem poleca: stare wina węgierskie i austriackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jako też szam, any francuskie i krajowe, wreszcie, stary rum i prawdziwy koniak francuski.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie. 5025 3-3

Z uszanowaniem
Wilhelm Breitmajer.

Wszech nauk lekarskich
Dr. D. Hellmann
 ordynuje od 8-9 i od 3-5
 ul. Jagiellońska 1. 16 I. piętro we Lwowie. 5035 2-2

R. Suttner & T. Zima
 Fabryka kotłów
 i warsztat reperacyjny maszyn
 4957-st.-4. w Kołomyi
 przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelni, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.
 Fabryka ta posiada także filję w Gorlicach.

„Concordia”
 Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy
F. Opuchlak i Syn
 we Lwowie
 plac Kapitulny liczba 3.
 Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrzymałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamiitem i atlasem, materace do trumien, poduszki i kapy atlasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organzynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców**, jedwabne atlasowe i morowe w napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy **„Concordia”** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia” we Lwowie.
 4986-6-st.

JAN ŁOBOS
 zegarmistrz
 przedtem
L. WEIGEL
 we Lwowie, ulica Teatralna liczba 16.
 poleca

swój obfity skład
 zegarków, łańcuszków złotych i srebrnych, zegarków ściennych, stołowych i budzików różnego rodzaju z pierwszorzędných fabryk, po cenach najumiarkowańszych.
 Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, maszyn grających, jakoteż odświeżanie antyków skutecznia sumiennie i pod gwarancją. 5016 6-4
 Oraz zajmuje się klejeniem bursztynów, pianki, porcelany i szkła kitem własnego wynalazku, którego sprzedaje flakonik po 50 ct.

Cukiernia
 pod firmą
Spinettera
 we Lwowie
 przy ulicy Gródeckiej liczba 9.

poleca wielki wybór najlepszych cukrów i ciast, przyjmuje zamówienia na pieczywo świąteczne różnego rodzaju, po cenach bardzo umiarkowanych. Polecając się łaskawej pamięci Szan. Publiczności, liczę na Jej zaufanie i poparcie.
 Z poważaniem
Spinetter.
 5038-3-2.

Biuro Wapienników
Ludwika Graevego
 w Pustomytach.
 przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 na ul. Sykstuską 24. II. piętro we Lwowie.
 Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone jak i niegaszone**, oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-7.
 Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p. Na placu fabryki Lwów Gródecka 93. Max Wiesenberg Lwów Kollataja 1. Telefonu Nr. 153.

